

**Dr hab. MIŁOWIT KUNIŃSKI, prof. WSB-NLU**

Wyższa Szkoła Biznesu-National Louis University w Nowym Sączu

## **PRACOWNIK NAUKOWY W OTOCZENIU SPOŁECZNYM. STATUS SPOŁECZNY I POWINNOŚCI**

### **1. Pracownik naukowy w odbiorze społecznym**

Zmiana wizerunku pracownika naukowego  
w ostatnich dziesięcioleciach w społecznej świadomości

Istotnym elementem wizerunku pracownika naukowego, zwłaszcza profesora tytularnego czy doktora habilitowanego, jest **prestż społeczny**, który wiąże się z osiągnięciami uzyskanymi dzięki zdolnościom i wysiłkowi badawczemu. Pochodzenie społeczne, jeszcze do niedawna odgrywające istotną rolę w pewnych kręgach społecznych, w sferze nauki od dawna nie ma znaczenia. Osiągnięcie pozycji w hierarchii akademickiej, a tym bardziej znaczący dorobek naukowy, są ekwiwalentem niegdysiejszego pochodzenia szlacheckiego, a raczej swoistego indygenatu. Prestż społeczny, związany z różnymi zawodami lub funkcjami społecznymi, ma istotne znaczenie społeczne, jest źródłem wzorów postaw, sprzyja spójności społecznej, gdyż wyznacza pewne hierarchie, które, choć ulegają zmianom, są względnie trwałe i sprzyjają stabilności społecznej<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> Por. H. Domański, „Prestż zawodów i jego korekty” [w:] „Zróżnicowanie społeczne w perspektywie porównawczej”, red. K. M. Słomczyński, W. Wesołowski, Warszawa 1981; tegoż, „Prestż”, Wrocław 1999.

Po II wojnie światowej, w czasie panowania systemu komunistycznego (niezależnie od różnych faz, jakie można w nim wyróżnić: okres terroru do 1955/1956 roku i okres łagodzenia terroru, z powtarzającymi się co pewien czas represjami, następującymi po gwałtowniejszych wystąpieniach społecznych przeciwko władzom: 1956, 1968, 1970, 1976, 1980, 1981–1988, i represjami punktowymi, mającymi na celu zastraszenie rodzin represjonowanych i środowisk z nimi powiązanych, nasilających się, o czym warto pamiętać, w okresie poprzedzającym rozmowy Okrągłego Stołu (6.02–4.04.1989), co mogło być przejawem walk wewnętrznych w kręgach ówczesnej władzy), mieliśmy do czynienia ze zderzeniem kryteriów prestiżu, ukształtowanych w XIX wieku i potwierdzonych oraz wzmocnionych w czasach II Rzeczypospolitej.

Cechy osobowości, reprezentowane przez uczonych tamtej doby, które decydowały o prestiżu społecznym, to uczciwość intelektualna, rzetelność badawcza, głęboka wiedza w danej dziedzinie nauki i rozległa wiedza, obejmująca dziedziny pokrewne, a nierzadko wykraczająca daleko poza nie, wiedza ogólna, w tym humanistyczna, twórczy umysł, oryginalność, krytycyzm wobec własnych i cudzych dokonań, dbałość o wysoki poziom kształcenia studentów i o młodszych badaczy, rozpoczynających rozwój naukowy, i o szeroko pojęty rozkwit intelektualny i moralny (relacja mistrz–uczeń), szacunek dla tradycji intelektualnej, wspieranie instytucji długiego trwania (państwo, naród, instytucje i stowarzyszenia akademickie i, ogólnie, instytucje społeczeństwa obywatelskiego), uczciwość w życiu prywatnym i społecznym, szacunek dla ludzi i odwaga cywilna. Używając pojęć zaczerpniętych z etyki Arystotelesa, można powiedzieć, że uzasadniona duma (*magnanimitas*), wynikająca z poczucia własnej wartości, wsparta uznaniem różnych kręgów społecznych (od środowiska naukowego po ogólnospołeczne), co współcześnie określamy mianem prestiżu, jest oparta na cnotach dianoetycznych (intelektualnych) i etycznych. Cnoty zaś, jak argumentowali starożytni, urzeczywistniają się w relacjach między jednostkami a społecznym otoczeniem, wymagają rozpoznania i uznania przez innych.

Upraszczając i pamiętając o ułomności ludzkiej natury, można uznać, iż uczeni, którzy swoją pozycję osiągnęli przed rokiem 1939, i ich uczniowie, którzy rozpoczynali karierę naukową pod ich kierunkiem w okresie powojennym, zderzyli się z odmiennymi oczekiwaniami władz komunistycznych w stosunku do członków środowiska akademickiego, zwłaszcza uniwersyteckiego i innych szkół wyższych. Z jednej strony coraz bardziej zwiększał się nacisk ideologiczny, zwłaszcza w naukach humanistycznych i społecznych (przez pewien czas socjologia nie mogła być oficjalnie uprawiana jako dyscyplina akademicka),

z drugiej zaś władze pozostawiały pewną swobodę badawczą w naukach ścisłych (matematycznych i przyrodniczych), choć i tam pojawiały się w okresie stalinowskim działania mające na celu podporządkowanie, przynajmniej niektórych z nich, wymogom ideologii (np. łysenkizm w biologii). Nie wspominając już o działaniach władz, polegających na usuwaniu niektórych uczonych ze stanowisk uniwersyteckich i przenoszeniu ich do Polskiej Akademii Nauk, utworzonej w 1952 roku, lub o pozbawianiu możliwości pracy w jakiegokolwiek instytucji naukowej. Działania te miały odizolować ich od studiującej młodzieży i tym samym zapobiec „burżuazyjnym” wpływom na nowe pokolenie, które miało być ukształtowane zgodnie z wzorcami osobowości nowego, komunistycznego człowieka.

Osobowości ukształtowane wcześniej i zahartowane w okresie najcięższych prób – okupacji niemieckiej i sowieckiej, okazały się na tyle odporne na naciski i represje, iż zdołały zachować swoją formację intelektualną i moralną, i tym samym pozostawać wzorem do naśladowania dla innych, zwłaszcza młodszych, czy to studentów, czy uczonych. Wystarczy wymienić kilka nazwisk reprezentantów dziedziny, z którą jestem związany, czyli filozofii: Władysława Tatar-kiewicza, Romana Ingardena, Danuty Gierulanki, Daniela Gromskiej, Izydory Dąbskiej, by od razu było wiadomo, że mamy do czynienia z osobami ucieleśniającymi cechy charakteru moralnego i formację intelektualną, które były źródłem wysokiego prestiżu społecznego profesora wyższej uczelni, zwłaszcza uniwersytetu, także i wówczas, gdy niektórym z nich uniemożliwiono pracę na uczelni, pozostawiając możliwość pracy naukowej w strukturach Polskiej Akademii Nauk, utworzonej według wzorów sowieckich. Niektórzy z nich, jak prof. Izydora Dąbska, prowadzili prywatne seminaria, w których uczestniczyli późniejsi młodzi uczeni, a po jakimś czasie – profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, jak np. Jerzy Perzanowski.

Pomimo administracyjnych metod pozbywania się profesorów starszego pokolenia z uczelni, by uniemożliwić im nauczanie i wychowawcze oddziaływanie na młodzież, ich obecność także na spotkaniach towarzystw naukowych i konferencjach miała znaczący wpływ na studentów i młodych pracowników naukowych. Paradoksalnie, mimo zniszczeń w szkolnictwie wyższym i w towarzystwach naukowych (likwidacja Polskiej Akademii Umiejętności czy Towarzystwa Naukowego Warszawskiego), dokonywanych w imię ideologii państwowej, siła prestiżu społecznego, opartego na tradycyjnym etosie profesora uniwersytetu, była tak duża, że wiele jego elementów przetrwało dzięki przyswojeniu ich sobie przez młodsze pokolenie badaczy, z których wielu początkowo opowiedziało się za nowym ustrojem i jego ideologią, a przeciw „burżuazyjnej” nauce, by później powrócić do ideałów i zasad składających się

na status pracownika nauki i nauczyciela akademickiego. Jednym ze spektakularnych przykładów takiej przemiany był Leszek Kołakowski<sup>2</sup>.

Po roku 1989 sytuacja uległa zmianie. Wydawało się, że na lepsze. Świat akademicki, wraz z resztą społeczeństwa, odzyskał wolność od partyjnej i ideologicznej kontroli. Lecz prestiż pracownika nauki, w szczególności profesora

---

<sup>2</sup> Podczas dyskusji po moim wystąpieniu Pan prof. Jan Woleński zarzucił mi anachronizm, polegający na ocenie postaw ludzi sprzed kilkudziesięciu lat według kryteriów wynikających z moich obecnych przekonań politycznych. Jest to zarzut, który można łatwo postawić każdemu, kto odnosi się do przeszłości. Niemniej uważam, że przy wszystkich zasługach Leszka Kołakowskiego dla historii filozofii (doktorat z filozofii z roku 1953, który później został przepracowany, gdyż Kołakowski uważał go za nieudany [por. <http://naukawpolsce.pap.pl/aktualnosci/news,19636,odnowiony-doktorat-prof-kolakowskiego.html>; dostęp: 21.01.2016], i opublikowany jako „Jednostka i nieskończoność. Wolność i antynomie wolności w filozofii Spinozy”, Warszawa 1958), historii marksizmu i dociekań ogólnofilozoficznych, świadczących o jego bardzo wysokich kwalifikacjach merytorycznych i metodologicznych, nie można zapominać, że np. jego krytyka filozofii katolickiej stanowi zaprzeczenie zasad dyskusji akademickiej i jest wyrazem jego zaangażowania ideologicznego w warunkach cenzury, która uniemożliwiała rzetelną debatę (L. Kołakowski, „Szkice o filozofii katolickiej”, Warszawa 1955), nie wspominając już o ataku, wraz z dwoma innymi studentami, na Władysława Tatarkiewicza w okresie studiów na Uniwersytecie Warszawskim, z którego Tatarkiewicz został po kilku miesiącach zwolniony. Pani redaktor Małgorzata Bajer wskazała również na postać prof. Adama Schaffa jako przykład uczonego odpowiadającego kryteriom wysokiego prestiżu, reprezentującego stanowisko marksistowskie, i podkreślała jego postawę wobec osób represjonowanych przez władze komunistyczne. Co do ostatniej kwestii, to rzeczywiście świadczy to o jego moralnej wrażliwości, ale nie ulega wątpliwości, że równocześnie był on częścią systemu, w który owe represje były wpisane, i choć nie ponosi za nie bezpośredniej odpowiedzialności, to jednak ponosi odpowiedzialność moralną i polityczną. Był członkiem KPP, PPR (członek Komitetu Centralnego) i PZPR, kierował Instytutem Nauk Społecznych przy KC PZPR, a później Wyższą Szkołą Nauk Społecznych przy KC PZPR. Sam zresztą był potem przedmiotem szykan ze strony aparatu PZPR ze względu na krytyczny stosunek do oficjalnego marksizmu („Marksizm i jednostka ludzka”, 1965) i swoje żydowskie pochodzenie. Gdy jednak weźmie się pod uwagę jego działalność akademicką w okresie, gdy przebywał w ZSRR, gdzie ukończył studia filozoficzne (przed II wojną światową ukończył studia prawnicze i ekonomiczne na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie), obronił pracę doktorską i uzyskał habilitację na Uniwersytecie Moskiewskim, i później, po powrocie do kraju, gdzie propagował na przełomie lat 40. i 50. ubiegłego wieku marksizm w wersji stalinowskiej („Stalinowski wkład w filozofię marksistowską”, *Mysł Filozoficzna* nr 2, 1953) i m.in. prowadził polemikę z pozycji ideologicznych z Kazimierzem Ajdukiewiczem („Poglądy filozoficzne Kazimierza Ajdukiewicza”, tamże nr 1, 1952), to trudno uznać to za okres, w którym jego działalność *stricte* akademicka przeważała nad aktywnością ideologiczną i propagandową. Natomiast powstające później prace z zakresu semantyki, interpretacji prawa, historii marksizmu, relacji między marksizmem a egzystencjalizmem mają charakter akademicki. Przypuszczam, że dlatego, iż studia w UJK uformowały go intelektualnie, i pomimo zaangażowania ideologicznego formacji tej nie zagubił, by ostatecznie odejść od ideologii, choć pozostał wierny ideałom socjalistycznym (informacje o życiu A. Schaffa na podstawie „Wikipedii”, hasło „Adam Schaff”, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Adam\\_Schaff#cite\\_note-3](https://pl.wikipedia.org/wiki/Adam_Schaff#cite_note-3); dostęp: 21.01.2016).

uniwersytetu, obniżył się, co obrazują wyniki ogólnopolskich badań ankietowych. Profesor uniwersytetu w latach 1975, 1987, 1995, 1996, 1999 zajmował pierwsze miejsce w hierarchii prestiżu zawodów, w roku 2008 i 2013, gdy w zestawieniu pojawił się zawód strażaka, spadł na drugie miejsce. Na przestrzeni lat 1975–2013, przy założeniu, że poważanie dla zawodu lub funkcji wyraża wartość liczbowa: bardzo duże – 100, duże – 75, średnie – 50, małe – 25, bardzo małe – 0, nastąpiło jej zmniejszenie z 90 do 78, przy czym w latach 1995–2013 liczby te oscylowały wokół 79, a więc zawód i status profesora uniwersytetu cieszył się poważaniem nieco powyżej dużego<sup>3</sup>.

Trzeba przyznać, że spadek ten nie był znaczący, zwłaszcza w porównaniu ze spadkiem prestiżu ministra z 85 do 56 w tym samym okresie, czyli z pozycji poważania powyżej dużego do powyżej średniego.

Przyczyny tych zmian są wielorakie. W raporcie CBOS wskazuje się na zmiany na rynku pracy: „Ogólnie rzecz biorąc, można sądzić, że **Polacy odwracają się od zawodów inteligenckich, niżej wartościują ścieżkę kariery pracownika najemnego, zatrudnianego na stanowisku wymagającym etatu**. Na prestiżu zyskują natomiast poszukiwane na rynku lub umożliwiające samodzielność profesje oparte na pracy fizycznej. Zapewne głównie z powodu sytuacji na rynku pracy **rośnie w ostatnich latach szacunek i uznanie dla zawodów wymagających konkretnych kwalifikacji**, dających możliwość zatrudnienia lub samozatrudnienia, a także dla działalności gospodarczej oraz zawodów kojarzonych ze sferą produkcyjną [podkr. M.K.]”<sup>4</sup>.

Należałoby wskazać jeszcze inne przyczyny: żmudny i czasochłonny sposób dochodzenia do wyższych pozycji w strukturze akademickiej, stosunkowo nieduży popyt na nowych pracowników nauki w wyższych szkołach państwowych, ograniczany środkami administracyjno-finansowymi ze względu na częściowe uzależnianie możliwości ich zatrudniania od liczby studentów w szkołach państwowych, wieloletowość, nierzadko powodująca obniżenie jakości nauczania, rozwój szkolnictwa regionalnego (państwowego i prywatnego), w którym stanowisko profesora było powierzane osobom o niższych kwalifikacjach niż w uniwersytetach.

Wreszcie, wspomniany w raporcie, nie tyle spadek prestiżu „zawodów inteligenckich”, ile raczej obniżenie rangi społecznej samej inteligencji jako warstwy, która wykształciła się w Polsce jeszcze w XIX wieku i pełniła istotną rolę w podtrzymaniu świadomości i tożsamości narodowej przez cały wiek

<sup>3</sup> „Komunikat z badań”, Centrum Badań Opinii Społecznej, Warszawa, listopad 2013, [http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2013/K\\_164\\_13.PDF](http://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2013/K_164_13.PDF); dostęp: 21.01.2016.

<sup>4</sup> Tamże, s. 9.

XX. Przyczyny tego stanu rzeczy upatruję przede wszystkim w przetrzebieniu tej warstwy, która tworzyła elity społeczeństwa polskiego, w okresie II wojny światowej i w roli, jaką spełnili robotnicy w ruchu „Solidarność” w latach 1980–1981 i w okresie stanu wojennego, a polegającej na podjęciu zadań dotąd wypełnianych przez inteligencję; po roku 1989 czynnikiem dodatkowym stał się rozwój demokracji lokalnej i ustroju demokratycznego w skali państwa, dzięki czemu do głosu w życiu publicznym i politycznym doszli ludzie reprezentujący różne grupy społeczne i zawodowe. Dotychczasowa hierarchia prestiżu uległa przemianom, które zresztą są w toku. Wprawdzie prestiż jest kategorią świadomościową, gdyż odnosi się do sposobu spostrzegania pewnych kategorii członków społeczeństwa ze względu na wartościowanie pewnych cech związanych z zawodem i pełnioną funkcją, ale istotna też jest siła wpływu ludzi pewnych kategorii na różne dziedziny życia społecznego, która jest oceniana w dłuższej perspektywie w sposób zbliżony do rzeczywistego oddziaływania. I ta ocena właśnie uległa zmianie w ciągu ostatniego ćwierćwiecza.

Innym czynnikiem obniżającym prestiż profesorów uniwersytetów, czy ogólnie uczonych, był i jest ich udział w komentowaniu rzeczywistości społecznej, gospodarczej i politycznej w mediach, gdzie łatwo można stracić prestiż naukowy, stając się, jak to trafnie ujął prof. Maciej Władysław Grabski, „celebrytą medialnym”<sup>5</sup>. Uczeni, podobnie jak inni członkowie społeczeństwa, mają swoje sympatie i antypatie polityczne, ale oczekuje się od nich sądów wyważonych, opartych na wiedzy o społeczeństwie w powiązaniu z wynikami badań procesów społecznych i opinii społecznej, oraz o korelacji między różnymi zmiennymi. Niestety, na ogół bez trudu można po pewnym czasie przewidzieć opinie przez nich wygłaszane, gdyż są one w znacznej mierze funkcją ich zaangażowania politycznego. Dotyczy to, oczywiście, reprezentantów nauk społecznych, związanych z wszystkimi orientacjami politycznymi. Zjawisko to jest szczególnie nasilone w związku z głębokimi podziałami politycznymi w Polsce, gdzie strony konfliktu postrzegają siebie nawzajem jako pozbawione zdolności do racjonalnego myślenia i działające na rzecz potężnych sąsiadów, z czym związane są wzajemne oskarżenia o sprzyjanie Rosji lub Niemcom, albo jednemu i drugiemu.

Znalezienie właściwych proporcji między rolą uczonego i dydaktyka a obywatela zaangażowanego w życie publiczne, czy wręcz polityczne, kraju nie jest rzeczą prostą, choć okres II Rzeczypospolitej dostarcza wielu przykła-

<sup>5</sup> M. W. Grabski, „O nauce w Polsce – zamyślenie”, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2015, s. 17.

dów wybitnych uczonych, którzy brali czynny udział w życiu politycznym Polski. Pełnienie roli eksperta również nie przychodzi uczonym łatwo, jako że niejednokrotnie górę nad obiektywizmem naukowym bierze przekonanie o słuszności jakiegoś programu politycznego, który ma przynieść znaczący postęp w pewnych dziedzinach życia kraju. Być krytykiem władz autorytarnego państwa o wyraźnych cechach totalitarnych było w pewnym sensie łatwiej, choć niebezpiecznie, krytykować rząd wybrany w wyborach powszechnych jest trudniej, bo wybory polityczne są oceniane bardzo emocjonalnie i budzą albo nieracjonalny zachwyty, albo równie bezrozumną nienawiść.

*Pro domo sua* warto zaś zaznaczyć, że obniżenie prestiżu profesorów uniwersytetu, czy ogólnie pracowników naukowych, wiąże się z nierzadką wśród humanistów i przedstawicieli nauk społecznych skłonnością do ulegania modom metodologicznym i teoretycznym, a że kryteria naukowości są w tych dziedzinach na ogół miękkie, łatwo w nich o wieloznaczność i uleganie czarowi ideologicznego wielosłowa. Dobrego przykładu dostarczają różne „pojęcia” i „teorie”, jakie pojawiały się w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat pod szyldem postmodernizmu. Ten styl myślenia jest łatwo przyswajalny i szybko zyskuje naśladowców, choć w istocie jest intelektualnie kompromitujący. Dla umysłów ukształtowanych przez tradycję analityczną czy choćby dobrze orientujących się w historii filozofii jałowość tego sposobu myślenia jest oczywista.

## 2. Pracownik naukowy jako obywatel i czynny polityk

Odróżniam dwie postawy: pracownika naukowego i obywatela oraz pracownika naukowego i czynnego polityka. Obie postawy częściowo się pokrywają.

### Obywatel

Gdy idzie o pierwszą postawę, to z pewnością postawa pracownika naukowego, jego sposób postępowania w uczelni czy w innych instytucjach naukowych urzeczywistnia się w sferze publicznej. I tu, gdy w grę wchodzi rozwiązywanie problemów systemowych organizacji życia naukowego, udział w debatach nad rozwiązaniami prawnymi i instytucjonalnymi, mającymi wpływ na szkolnictwo wyższe i instytucje naukowe, ujawnia się obywatelski aspekt postawy pracownika naukowego.

Najistotniejszą kwestią jest umiejętność rzetelnej oceny funkcjonowania państwa i jego instytucji, zwłaszcza mających wpływ na naukę i szkolnictwo

wyższe. Nie wątpię, że uczestnicy debat, narad, autorzy projektów, eksperci zapraszani do oceny projektów rządowych i ich twórcy, rekrutujący się ze środowiska akademickiego, są przekonani, iż działają w najlepszej wierze i w celu podnoszenia poziomu nauczania i osiągania istotnych rezultatów badawczych. Problem w tym, że nierzadko przy tej okazji mieliśmy w przeszłości do czynienia ze skłonnością do bezrefleksyjnego i wybiórczego naśladowania rozwiązań zagranicznych. Można odnieść wrażenie, że część pracowników naukowych, w tym profesorów, niepomna na własne doświadczenie i doświadczenie instytucji, w których pracuje, skłonna była nie tylko uwzględniać rozwiązania systemowe, z jakimi się spotkała przy okazji pracy w ośrodkach zagranicznych, ale zalecała ich przeniesienie na polski grunt i wprowadzenie na poziomie ustawy. W rezultacie wprowadzono sztywny system studiów 3+2, z nielicznymi wyjątkami, choć jako państwo mogliśmy przyjąć rozwiązania bardziej elastyczne i uwzględniające zalety i wady dotychczasowego systemu jednolitych studiów pięcioletnich i systemów funkcjonujących w innych krajach Unii czy na kontynencie amerykańskim, a te, jak wiadomo, są różne.

System boloński wskazywał kierunki zmian, a nie szczegółowe rozwiązania. Chęć modernizacji kraju jest zrozumiała, ale można odnieść wrażenie, że zbyt wiele osób zaangażowanych w reformę uległo popularnemu argumentowi: „bo tak jest na Zachodzie”. Wiara w to, że przeniesienie schematów organizacyjnych bez uwzględniania kontekstu kulturowego i społecznego przyniesie porównywalne rezultaty, świadczy o braku krytycyzmu i wiary w doświadczenie pokoleń tworzących naszą kulturę i naukę, a związane to jest z lekceważeniem roli pamięci indywidualnej i instytucjonalnej. Bez niej polska nauka nie przetrwałaby okresu komunizmu w porównywalnie lepszej kondycji niż w innych krajach, w których ten system panował.

Przy wszystkich mankamentach nauki do roku 1989 zdołano jednak uchronić pewne standardy jej uprawiania i nauczania akademickiego, i nie straciły one na wartości, choć, jak uważają niektórzy, wyraźnie poruszeni duchem rewolucyjnym, są to wartości ważne dla uniwersytetu XIX-wiecznego, a bezużyteczne w uniwersytecie ostatnich dziesięcioleci. Jako przykład niefortunnych form modernizacji wymienię tylko znane zasady rozwiązań organizacyjnych i opis kwalifikacji, zdobywanych w systemie szkolnictwa wyższego, mające rzekomo podnieść jakość nauczania, określane mianem Krajowych Ram Kwalifikacji, o których nie bez racji pisano ironicznie m. in. w *PAUzie*. Można powiedzieć, że, pomijając intencje, ten rodzaj aktywności obywatelskiej uczonych cechuje utożsamienie naśladownictwa rozwiązań biurokratyczno-technokratycznych z wprowadzaniem zmian prowadzących do podwyższenia



poziomu badań i dydaktyki oraz lepszego przygotowania do oczekiwań występujących na rynku pracy.

Rozwaga przy dokonywaniu zmian w systemie nauki i szkolnictwa wyższego jest wyrazem poczucia odpowiedzialności nie tylko za naukę i nauczanie, ale w ostateczności za Polskę, jej przyszłość i powodzenie. W tym wyraża się, mówiąc górnolotnie, szacunek dla ojczyzny, jej dziejów, kultury i osiągnięć w różnych dziedzinach. Bynajmniej nie bezkrytyczny, lecz na pewno przepełniony troską. Postawa obywatelska, a to wiemy od czasów antyku, polega na uzasadnionej dumie, bez której ocena dokonań, także krytyczna, nie jest możliwa.

Istnieje wciąż szansa na dokonanie w systemie szkolnictwa wyższego znaczących korekt, pozwalających na elastyczność większą niż w ramach obecnie obowiązującego systemu, który miał właśnie do owej elastyczności się przyczynić, a okazał się utrapieniem dla studentów, ze zdumieniem przekonujących się, że uzyskanie dyplomu magistra w ciągu 2 lat po studiach licencjackich, niemających wiele wspólnego z obranymi studiami II stopnia, wymaga zaliczenia wielu kursów, stanowiących kanon w dziedzinie, którą chcieli studiować na wyższym poziomie. Efektem procesu napływu studentów z bakalaureatem na studia magisterskie jest tworzenie w ich ramach wąskich kierunków, które nie wymagają uzupełniania wiedzy, lecz pozwalają na szybkie uzyskanie magisterium.

Spółeczna rola uczonego, jako mającego wpływ na kształt rozwiązań prawno-organizacyjnych w sferze nauki i szkolnictwa wyższego, z natury rzeczy staje się jego działalnością publiczną, a zatem i obywatelską. Uczestnicząc jako eksperci powoływani do przygotowania i oceny nowych rozwiązań lub sami je proponujący, bierzemy odpowiedzialność za ich ostateczne ujęcie w formie ustawowej, a w konsekwencji za praktyczne skutki, dobre i złe, zmian dokonywanych w wyniku zastosowania rozwiązań ustawowych w praktyce. W moim przekonaniu, w środowisku akademickim nierzadko mamy do czynienia z konformizmem wobec różnych rozporządzeń, które, bywa, że wypaczają ducha ustawy, albo, przeciwnie, ukazują błędność ustawowych rozwiązań. Nic więc dziwnego, że w ostatnim czasie, przede wszystkim za przyczyną ludzi młodych, nastąpiła zmiana i środowiska akademickie, zwłaszcza humanistyczne, skądinąd zróżnicowane politycznie, wystąpiły wspólnie przeciwko rozwiązaniom prawnym w znowelizowanej ustawie o szkolnictwie wyższym, a przy tym przeciwko nieuwzględnianiu specyfiki nauk humanistycznych i społecznych oraz przeciwko niektórym działaniom ministerstwa, jak np. konsultacje ze środowiskiem akademickim, przeprowadzane w krótkim czasie, i to w okresie

wakacyjnym<sup>6</sup>. Znosi się na to, że środowiska te będą równie krytyczne wobec nowego ministra Jarosława Gowina, ale to oczywiście okaże się w następnych miesiącach.

Wspomniane wcześniej uleganie modom metodologicznym i teoretycznym w naukach społecznych i humanistycznych może również mieć ważne skutki społeczne (nie bez powodu stwierdzono już jakiś czas temu, że idee mają konsekwencje<sup>7</sup>), tym bardziej że zwolennicy owych mód mają skłonność do częstego i elokwentnego udzielania się w mediach (w prasie i w telewizji), gdzie wygłaszają swoje poglądy, pełniąc rolę misjonarzy, pragnących ukształtować nowego człowieka i nowe społeczeństwo, i rzadko spotykając się z krytyczną analizą. Obok nich pojawiają się osoby zatrudnione w akademii, bywa, że z tytułami profesorskimi, które w istocie pełnią rolę politycznych agitatorów.

Szkody wyrządzane przez takich ludzi polegają zarówno na podrywaniu autorytetu profesorów czy ogólnie uczonych, ale przede wszystkim na głoszeniu opinii, a nie rzetelnie uzasadnionych tez. Opinie te, do których głoszenia mają pełne prawo, są odbierane przez ogół jako oparte na prawdzie. Max Weber przestrzegał, by nie mieszać roli wykładowcy z rolą demagoga, i pisał: „Jeśli zaś [profesor] czuje się powołany do włączenia się w walkę światopoglądową oraz walkę między poglądami różnych partii, niechaj czyni to na zewnątrz – w gwarze życia: na zgromadzeniach, w związkach, gdzie tylko chce”<sup>8</sup>. Problem w tym, iż granica między rolą profesora (wykładowcy) i „przywódcy”, jak go nazywał Weber, głoszącego publicznie określone stanowisko polityczne, w obecnych czasach jest trudna do zdefiniowania. Wprawdzie owi profesorowie nie głoszą swoich poglądów politycznych z katedry, a w każdym razie nie zdarza się to często, to w mediach są właśnie ukazywani jako przedstawiciele jakiejś dyscypliny naukowej, specjaliści w danej dziedzinie, a więc reprezentujący obiektywizm badaczy, a nie politycznie motywowane, a więc z natury stronnicze, poglądy. A przecież należałoby oczekiwać od nich pewnej powściągliwości. Jednak ustroj demokratyczny karmi się emocjami i zapewne

---

<sup>6</sup> Mam tu na myśli Komitet Kryzysowy Humanistyki Polskiej. Warto wspomnieć również o dwóch książkach, które dobrze oddają troskę obywatelską części środowisk akademickich w Polsce o stan nauki i szkolnictwa wyższego: Piotr Nowak, „Hodowanie troglodytów. Uwagi o szkolnictwie wyższym i kulturze umysłowej człowieka współczesnego”, KRONOS, Warszawa 2014; „Idea uniwersytetu. Reaktywacja”, red. P. Sztompka, K. Matuszek, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2014.

<sup>7</sup> R. Weaver, „Idee mają konsekwencje”, Warszawa 2010.

<sup>8</sup> M. Weber, „Nauka jako zawód i powołanie” [w:] tegoż, „Polityka jako zawód i powołanie”, przedmowa, wstęp i opracowanie Z. Krasnodębski, przeł. A. Kopacki, P. Dybel, Kraków–Warszawa 1998, s. 134.

jest to oczekiwanie daremne. Na szczęście owych profesorów-demagogów nie jest zbyt wielu.

## Polityk

Pracownik naukowy w roli czynnego polityka (posła, senatora, europosła, ministra itp.) natrafia na bardzo poważne dylematy. Rozziew między regułami rządzącymi polityką a pracą naukową i charakterem decyzji, jakie podejmuje się w różnych gremiach decyzyjnych, jest wyraźny, choć oczywiście w instytucjach akademickich mamy do czynienia z procedurami formalnymi i regułami nieformalnymi, które wykazują podobieństwo do procedur i reguł postępowania obecnych w polityce samorządowej i państwowej.

Jeśli w szeroko pojętej nauce obowiązuje uzasadnianie głoszonych tez w sposób, który umożliwi sprawdzenie owego uzasadnienia, to w polityce liczy się umiejętność przekonywania i zyskiwania poparcia dla realizacji pewnych planów czy celów, w czym pomocna jest retoryka i zasady erystyki, niezależnie od wsparcia udzielanego bądź przez partię polityczną, do której się należy, bądź przez znaczącą liczbę obywateli.

W warunkach silnych podziałów ideowych i politycznych, jak to ma miejsce w Polsce od co najmniej 10 lat, godzenie obiektywizmu naukowego z postawą polityka, która z natury rzeczy oznacza wybór jakichś wartości i celów, jakie dla innych są nie do przyjęcia czy to z zasady, czy ze względów taktycznych, jest rzeczą trudną. W pełni zrozumiałe zaangażowanie polityka odbierane jest w wypadku uczonego jako stronnictwo i rzutuje negatywnie na jego rolę społeczną uczonego i nauczyciela akademickiego, rodząc wątpliwości co do wartości jego dokonań naukowych. Oczywiście, dotyczy to głównie przedstawicieli nauk społecznych i humanistycznych, ze względu na ich specyfikę metodologiczną i fakt, iż w swych dociekaniach badawczych odnoszą się do rzeczywistości, która jest przedmiotem działania politycznego.

Zachowanie w praktyce politycznej postawy, która budzi szacunek także przeciwników politycznych, nie jest łatwe i w związku z tym nie występuje często. Tym sobie tłumaczę wstrzeźliwość pracowników naukowych wobec aktywnego udziału w polityce. A przecież nie takie to dawne czasy, gdy udział w ruchu „Solidarność” uważaliśmy za nasz obowiązek patriotyczny i nikt, a przynajmniej większość z nas nie sądziła, iż nasza działalność popada w sprzeczność z etosem uczonego i nauczyciela akademickiego. Przeciwnie, uważaliśmy za niewłaściwe pozostawanie w przysłowiowej „wieży z kości słoniowej”. Nie rozwodząc się nad tą kwestią, ograniczę się tylko do stwierdzenia, że udział w powstaniu narodowym, jakim wedle niektórych był ruch

„Solidarność”, łatwiej pogodzić z uprawianiem nauki, gdyż wybór, jakiego wtedy dokonywaliśmy, był wyborem wolności, także wolności akademickich, przeciwko różnym formom zniewolenia. Teraz wybory polityczne są subtelniejsze, bo dotyczą znacznie bardziej złożonych problemów.

W miarę stabilizowania się systemu demokratycznego w Polsce i powiązanego z nim doświadczania życia w warunkach demokratycznego państwa i jego instytucji, można przewidywać, że napięcie między rolą pracownika naukowego i polityka będzie malało, choć, w moim przekonaniu, nigdy nie zniknie. Niezależnie wszakże od trudności w godzeniu różnych ról społecznych, a zwłaszcza pracownika naukowego i polityka, powinniśmy mieć świadomość, nawet jeśli nie myślimy o tym na co dzień, uczestnictwa w łańcuchu pokoleń tworzących kulturę, w tym właśnie naukę. Naszym zaś obowiązkiem jest dbałość o zachowanie autonomii badań naukowych (zwłaszcza w humanistyce i naukach społecznych) w stosunku do ideologii i programów politycznych oraz niepoddawanie się tendencji do redukcji celów nauki i nauczania akademickiego do kwestii praktycznych i utylitarnych, niezależnie od tego, czy ktoś uważa się za myślącego racjonalnie czy radykalnie.

Skoro role obywatela, polityka i pracownika naukowego częściowo się pokrywają, ze wszystkimi tego dobrymi i szkodliwymi konsekwencjami, nieuchronnie środowisko akademickie staje w obliczu problemu powiązania nauki z życiem społecznym, a zwłaszcza gospodarczym, kraju. Przybiera to ostatnio formę postulatu dostosowania studiów różnego typu, także uniwersyteckich, do potrzeb rynku. Hasło samo w sobie jest niewinne, lecz jego konsekwencje – bardzo poważne.

Łączą się tu ze sobą dwie całkowicie różne kwestie. Ta najbardziej oczywista to przygotowanie absolwentów studiów do zatrudnienia zgodnego z oczekiwaniami, jakie występują na rynku pracy. Drugie zagadnienie to dostosowanie nauki i szkolnictwa wyższego do warunków konkurencji nie tylko na globalnym rynku pracy, ale na rynku idei. Kwestie te są złożone, ale, w moim przekonaniu, przyjmowane rozwiązania nie uwzględniają oczywistej cechy rynku pracy, jaką jest jego zmienność. Jeśli wziąć pod uwagę rozmnożenie się studiów z zakresu marketingu i zarządzania w różnych szkołach półwyższych i wyższych oraz rosnącą przez dość długi czas liczbę ich absolwentów, to można bez większego trudu przyjąć, że tylko ich część, i to niezbyt duża, uzyskała zatrudnienie odpowiadające ich kwalifikacjom, które skądinąd nie zawsze zadowolają pracodawców.

**Bezrobocie wśród absolwentów różnych kierunków studiów<sup>9</sup>**

Liczba bezrobotnych absolwentów w 2009 r.	Ukończone studia	Liczba bezrobotnych w stosunku do liczby absolwentów danego kierunku w roku 2008/2009
220	Specjaliści ds. ekonomicznych i zarządzania	8,8%
144	Specjaliści administracji publicznej	11,1%
72	Ekonomiści	9%
71	Pedagodzy	5,2%

Dane za rok 2009 są optymistyczne, ale już według danych za lata 2010–2012 sytuacja zmienia się na gorsze.

**Kierunki studiów z największym odsetkiem absolwentów nieaktywnych zawodowo**

Turystyka i rekreacja	28,20%
Socjologia	19,80%
<b>Pedagogika<sup>10</sup></b>	<b>17,10%</b>
Administracja	16,50%
Zarządzanie i marketing	16,30%
<b>Prawo</b>	<b>16,30%</b>

<sup>9</sup> Źródło: „Bilans kapitału ludzkiego – badanie ludności 2010–2012” ([http://bkl.parp.gov.pl/system/files/Downloads/20121128143313/BKL\\_broszura\\_2013.pdf?1371447997](http://bkl.parp.gov.pl/system/files/Downloads/20121128143313/BKL_broszura_2013.pdf?1371447997)) i „Wyniki badania. Niedobór talentów 2013. Manpower” ([http://www.manpowergroup.pl/repository/Raporty/Niedobor/PL/2013\\_Niedobor\\_talentow\\_Raport\\_ManpowerGroup.pdf](http://www.manpowergroup.pl/repository/Raporty/Niedobor/PL/2013_Niedobor_talentow_Raport_ManpowerGroup.pdf); dostęp: 21.01.2016).

<sup>10</sup> Pogrubieniem zaznaczono kierunki studiów wybierane stosunkowo często.

**Odsetek nieaktywnych zawodowo wśród absolwentów  
kierunków strategicznych**

Informatyka	7,50%
Budownictwo	10,30%
Matematyka	11,20%
Biotechnologia	12,10%
Fizyka	13,80%
Ochrona środowiska	14,50%
<b>Chemia</b>	<b>16,20%</b>
<b>Inżynieria środowiskowa</b>	<b>17,60%</b>

**10 zawodów najbardziej dotkniętych niedoborem talentów**

1. Wykwalifikowani pracownicy fizyczni
2. Inżynierowie
3. Technicy
4. Przedstawiciele handlowi
5. Kierowcy
6. Członkowie zarządu/ kadra najwyższego szczebla
7. Szefowie kuchni/ kucharze
8. Pracownicy działów IT
9. Niewykwalifikowani pracownicy fizyczni
10. Projektanci

Czy studia uniwersyteckie lub w innych szkołach wyższych są w stanie spełnić tak określone potrzeby rynku? Czy decyzje podejmowane na szczeblu ministerstwa i poszczególnych uczelni uwzględniają fakt, iż wielu absolwentów studiów humanistycznych i ścisłych o ogólnym charakterze znajduje zatrudnienie w korporacjach i instytucjach finansowych? A nie jest to zjawisko występujące tylko w Polsce. Wąsko pojęte dostosowanie studiów do potrzeb rynku jest przeciwnie skuteczne. Krótkowzroczność jest tu z pewnością złym doradcą.

---

Za decyzje strategiczne na poziomie uczelni, prowadzące do takiego ukierunkowania studiów, odpowiadają profesorowie i inni pracownicy naukowcy – członkowie ciał kolegialnych, ale także działający jako eksperci i doradcy Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego. To jest odpowiedzialność za szkoły wyższe i za losy naszych młodszych obywateli, a więc za przyszłość Polski. Nawet nie będąc czynnymi politykami uczeni wpływają bezpośrednio lub pośrednio na losy społeczeństwa polskiego. Od tej odpowiedzialności nie sposób się uchylić.